

Jacek Wakar, Polskie Radio

**M**a kilka swoich pomników, jego imieniem nazwano piwo ze szkockiego browaru niedaleko Edynburga, upamiętniano go w herbach. Jego historia stała się emblematyczna może dlatego, że na pierwszy rzut zdaje się nieprawdopodobna. Młodego syryjskiego niedźwiedzia brunatnego uratowali w Persji żołnierze z 22. Kompanii Zapatrywania Artylerii z Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Ponoć wykupili go za konserwę wołową, tabliczkę czekolady, garść pieniędzy i szwajcarski nóż. Niedźwiedź stał się członkiem jednostki, przeszedł z nią cały szlak bojowy z Iranu przez Irak, Syrię, Palestynę, Egipt do Włoch, gdzie wziął udział w bitwie pod Monte Casino. Po demobilizacji znalazł się w Wielkiej Brytanii i został umieszczony w ogrodzie zoologicznym w Edynburgu. Spędził tam lat szesnaście, w coraz gorszym zdrowiu i jeszcze bardziej fatalnym stanie psychicznym. Ożywał się, kiedy odwiedzali go koledzy z kompanii, gdzie dosłużył się stopnia kaprała. Niezawodnie reagował też, gdy koło swojego wybiegu słyszał język polski.

Tadeusz Słobodzianek pytany o bohatera, którego warto utrwalić z naszej historii, wskazuje właśnie na niedźwiedzia Wojtkę. Kilka lat temu zzymaliśmy się na jego „Młodego Stalina”, domknięcie trylogii wierszalińskiej, czyli „Śmierć proroka”, też nie należy do największych osiągnięć pisarza. Cały czas dostajemy informacje o kolejnych wystawieniach „Naszej klasy”, dziś niewątpliwie najczęściej granego na świecie polskiego dramatu współczesnego, ale nie da się ukryć, że czekaliśmy na nowego Słobodzianka. Z nadziejami, ale i nutą niepokoju, wywołanego fiaskiem dzieła o młodym generalissimusie.

Obawy okazały się płonne, bo „Niedźwiedź Wojtek” to jedna z najlepszych sztuk Słobodzianka z ostatniego dwudziestolecia. Nie jest wybitna, ma swoje wady, ale osiąga cel. Sprawia, że na historię nietypowego kaprała od Andersa patrzymy tak, jakby był nam bliiski. Prawda, że utworowi brakuje dramatycznego konfliktu. Czekamy na przełamanie, ale go nie otrzymujemy. W dodatku autor traktuje czasem swe dzieło niczym wykład z historii. W wypowiedzi bohaterów wkłada potrzebne informacje, co trąci dydaktyzmem, ale nie posuwa akcji do przodu. Tyle że oba zarzuty można dość łatwo zbić. Powie ktoś, a czemu teatr nie może czasem zabić się w nauczyciela? Rzeczywiście, nie ma dobrego powodu. Bardziej istotne jest jednak, że Słobodzianek wpisuje „Niedźwiedzia Wojtkę” we własną, wypracowaną przed laty poetykę. Nadaje sztuce charakter uogólnienia, chociażby przez podtytuł „Historia arcy-polska”, i jasno sygnalizuje, że mamy do czynienia z płynącą swoim rytmem balladą. „Było tak” – zaczyna swoją opowieść Wojtek. „Taka historia” – brzmią jej ostatnie słowa.

Właśnie niedźwiedź staje się narratorem dramatu i przedstawienia na Scenie




Rolę niedźwiedzia Wojtkę zagrał znakomicie Michał Piel

# Niedźwiedź, polski bohater

**TEATR DRAMATYCZNY** Tadeusz Słobodzianek wrócił do formy. Jego „Niedźwiedź Wojtek” to podnosząca na duchu, ale i gorzka opowieść o tym, że wojna łamie życie, ale teatr buduje wspólnotę ponad podziałami

Na Woli. Słyszymy jego wewnętrzny monolog, gdzie opisuje swe przeżycia i relacje z kolegami z Kompanii. Wojtkę gra Michał Piel i trudno uwierzyć, by ktoś mógł zrobić to lepiej. Zwalisty aktor, z myślą o którym Słobodzianek napisał tę sztukę, znajduje stan między niedźwiedziem a człowiekiem. Wielkiego zwierza nie udaje, a jednak imituje jego postawę, ruch i krok. Ludzkie ma za to wnętrze, a może jeszcze bardziej wyostrzoną wrażliwość, co w ostatecznym rozrachunku nie może dać mu szczęścia. Dzięki znakomitej roli Piele nie ma dystansu między widownią a jego misiem, za to rodzi się wzruszenie. Nie mamy nic przeciwko temu, żeby tak właśnie wyglądał polski bohater.

Ondrej Spišák obsadził pozostałe role wyłącznie młodymi aktorami na starcie zawodowej drogi. Ich nazwiska jeszcze nie mogą nam się kojarzyć z dorobkiem na scenie czy w kinie. I bardzo dobrze, bo patrzymy tylko na Antoniuka, Skwarę albo Terleckiego. Sebastian Skoczeń, Kamil Siegmund, Kamil Pruban, Kamil Mróz, Eryk Kulm, Otar Saralidze i Marek Gawroński stapiają się ze swoimi rolami, wchodząc w nie z absolutną, czasem kanciastą nawet naturalnością. Takie jest zresztą całe przedstawienie Ondreja Spišáka. Słowacki reżyser, zaprawiony już od lat w dramaturgii Słobodzianka, nie szuka żadnych podpórek, rzecz wystawiając na wysypanej piachem pustej scenie pomiędzy sektorami widowni, przypominającej cyrkową arenę. Spektakl wybrzmiewa wprost, jak trzeba mocno. Jeszcze raz przypominamy sobie przy okazji, jaką moc mają polskie pieśni i piosenki wojskowe. Wystarczy zaśpiewać pełną piersią i wzruszenie oczywiste.

Cenię „Niedźwiedzia Wojtkę” także za to, że w niespokojnych czasach nie szuka podziałów, ale szuka tego, co wspólne. I tyle. 

„Niedźwiedź Wojtek” Tadeusza Słobodzianka | reż. Ondrej Spišák | Teatr Dramatyczny w Warszawie, Scena Na Woli 